

# Papieże<sup>1</sup>

Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁ  
PRZEMYSŁAW WIATR

90

Krytyka sztuki – o tym jest ten tekst – to próba przetłumaczenia obrazów na język (np. na polski). Musi zatem mieć coś wspólnego ze stawianiem mostów. W starożytnym Rzymie budowniczych mostów nazywano *pontifices*, a ich główny budowniczy (*pontifex maximus*) wciąż tam mieszka. Można zatem powiedzieć, że krytycy sztuki i papież pracują w tej samej branży. Rozważmy biznes budowania mostów w ogólności, zanim zastanowimy się nad przypadkiem krytyki sztuki.

Postawienie mostu rozwiązuje problem transportu nad przepaścią rozdzielającą dwie okolice. Oto przykład. Dla starożytnych istniały dwa światy oddzielone otchłanią: pod- i ponadksiężycowy. Ruch między tymi światami był kluczowy, jeżeli życie człowieka miało mieć sens. Potrzebowano budowniczych mostów (papieży). Rozwiązali ten problem, budując świątynię na wzgórzu („Kapitol”) i łącząc ją z podrzędną przestrzenią polityczną nazywaną „forum”. Ten niematerialny most, łączący Kapitol z forum, przez większą część historii zachodniej cywilizacji obsługiwał ruch między Niebem i Ziemią. Potem pojawił się Isaac Newton, który ujednotocił niebiańską i ziemską mechanikę, zrównał Niebo

<sup>1</sup> Podstawą tłumaczenia tego eseju jest maszynopis zatytułowany *Pontiffs*. Został przygotowany na potrzeby publikacji w nowojorskim magazynie *Artforum*, dla którego Flusser zaczął regularnie pisać w drugiej połowie lat 80. XX wieku. Redakcja zdecydowała się zmienić tytuł tego tekstu na *On Popes* (ukazał się w październiku 1990 roku), w niniejszym przekładzie podążam za tą intuicją i konsekwentnie tłumaczę *pontiff* jako „papież”. (Przypisy pochodzą od tłumacza.)

z Ziemią i pozbył się przepaści, czyniąc tym samym papieży zbędnymi. Upłynęło trochę czasu zanim ludzie sobie to uświadomili, ale obecnie mniej lub bardziej oczywiste jest, że nie potrzeba nam żadnych mostów między wzgórzem a równiną, np. między Kapitołem w Waszyngtonie a „forum”-sztuki [Art-„forum”) w Nowym Jorku.

Zostawmy na moment ten przykład i weźmy inny, żeby lepiej zrozumieć, z czym mamy do czynienia. Przypuśćmy, że chcemy przetłumaczyć niemieckie wyrażenie *es gibt* na język polski. Możemy skorzystać z mostów nazywanych „słownikami”, które w tym przypadku zaprowadzą nas do wyrażenia „ono daje” [„it gives”). Tutaj jednak papieży wprowadzili nas w błąd. Bowiem z nie do końca oczywistego powodu właściwe tłumaczenie brzmi „jest” [„there is”), a żeby na nie wpaść, musimy przeskoczyć nad przepaścią dzielącą języki niemiecki i polski. To właśnie ten skok nazywa się „tłumaczeniem”. Nie chodzi o to, że słowniki są bezużyteczne. Istnieją takie obszary, w obrębie których języki niemiecki i polski pokrywają się, wówczas słowniki są dobrymi przewodnikami. Jednak wyrażenia *es gibt* i „jest”) wydają się stać poza tymi obszarami, bliżej centrów dwóch uniwersów (języka niemieckiego i polskiego), a centra te są właśnie oddzielone od siebie przepaścią. To tutaj papieży są naprawdę potrzebni.

Wróćmy teraz do Newtona. Ustanowił szarą strefę, gdzie Niebo i Ziemia zachodzą na siebie, i określił reguły tam rządzące. Niestety, okazało się, że słownik Newtona bywa mylący. Istnieje bowiem „duży”) wszechświat, ponad Newtonowskim, gdzie znajdują zastosowanie zasady Einsteińskie i gdzie spacerują astronauty. Istnieje też „mały”) wszechświat podtrzymujący Newtonowski, w którym działają reguły Planckowskie i dochodzi do eksplozji atomowych. Teraz musimy więc żyć z dwiema przepaściami zamiast z jedną, której Newton położył kres. Dla przykładu: jak przetłumaczyć „ten stół”), stojący w Newtonowskim wszechświecie, na makro- i mikrokosmos? Używając pojęcia „zakrzywienia czasoprzestrzeni”) w drodze do góry i „fali prawdopodobieństwa”) podczas schodzenia w dół? Brzmi to niezgrabnie, zupełnie jak tłumaczenie *es gibt* na „ono daje”). Musimy jednak znaleźć właściwe tłumaczenie. Potrzebujemy papieży.

Wyobraźmy sobie teraz papieskie sztuczne inteligencje. Wyglądałyby tak: karmiąc je wyrażeniem *es gibt*, otrzymalibyśmy wyrażenie „jest”), a wprowadzając doń „ten stół”), dostalibyśmy równania mechaniki kwantowej. Pójdźmy o krok dalej i wprowadźmy do sztucznej inteligencji pocztówkę: otrzymujemy jej perfekcyjny językowo opis. Podobnie, gdybyśmy zamienili pocztówkę na portret Mony Lisy. Ktoś może powiedzieć, że tego typu papieskie sztuczne inteligencje są niemożliwym nonsensem. Przyjrzyjmy się jednak, a zobaczymy elektroniczne intermiksy: maszyny tłumaczące światło na dźwięk i *vice versa*. Wprowadzamy do nich obraz kanapki i możemy ją usłyszeć, wprowadzamy sonatę Schuberta i możemy ją zobaczyć. A teraz przyjrzyjmy się jeszcze dokładniej, a zobaczymy komputery z ploterami. Wprowadzamy

91

do nich algorytmy, a one wypuszczają syntetyczne obrazy, niebawem także hologramy.

W tym momencie krytycy sztuki powinni zadrzeć, a artyści spanikować. Bo jeśli papieskie sztuczne inteligencje mogą tłumaczyć światło na dźwięk, a liczby na obrazy, dlaczego nie miałyby tłumaczyć obrazów na liczby, a potem na język polski. Czy nie wpłynęłoby to na krytykę sztuki, która stałaby się precyzyjna niczym mechanika kwantowa? Taka sztuczna inteligencja potrafiłaby przetworzyć każde dzieło sztuki i zamienić je na liczby, a następnie wypuścić jako tekst; byłaby to ilościowa krytyka dzieła sztuki. Oczywiście, oznacza to, że wszyscy krytycy sztuki zostaliby bez pracy, a wszyscy artyści poddani bezwzględny ocenom, bez jakiegokolwiek możliwości odwołania. Artystyczna scena, „forum sztuki”, bardzo szybko zamieniłaby się w pustynię.

Tak się jednak nie stanie. Papieskie sztuczne inteligencje potrafią budować mosty wyłącznie w obrębie szarych stref, gdzie poszczególne uniwersa zachodzą na siebie, a nie tam, gdzie rozdziela je przepaść. Mogą więc stawiać mosty tylko tam, gdzie nie są one potrzebne. Potrafią tłumaczyć obraz na słowo, tak jak słownik tłumaczący *es gibt* na „ono daje”. Powód, dla którego papieskie sztuczne inteligencje nie mogą zamienić papieża w Rzymie, kryje się w pytaniu: z czego wykonane są mosty? Rozważmy to pytanie. Tłumaczymy *es gibt* na „ono daje”. Gdzie jesteśmy, kiedy dokonujemy takiej translacji? Najpewniej w obszarze metajęzyka obejmującego języki niemiecki i polski. Most, który stawiamy, jest zatem zbudowany z metajęzyka. Podobnie, gdy tłumaczymy przy użyciu algorytmu „ten stół” na uniwersum fizyki kwantowej. Gdzie wówczas jesteśmy? Zapewne w obszarze metauniwersum obejmującego wszystkie możliwe uniwersa, a stawiany przez nas most zbudowany jest z tego metauniwersum. I tak samo sztuczna inteligencja-krytyk sztuki stoi w metauniwersum, które obejmuje obrazy i słowa oraz pozwala jej budować swoje mosty. Krótko mówiąc: papieskie sztuczne inteligencje siedzą na tronach stojących w metauniwersach.

Problem w tym, że takie metauniwersa nie istnieją. Jeśli tłumaczymy coś z języka niemieckiego na polski, ten pierwszy jest metauniwersum, a drugi przedmiotem, który należy wynieść na poziom tego uniwersum, aby dokonać „translacji”. Jeśli mówimy, że „ten stół” możemy przetłumaczyć na równania mechaniki kwantowej, wówczas naszym metauniwersum będzie język polski i to do niego musimy wznieść język mechaniki kwantowej. To oczywiście działa w obie strony. „Meta” jest poziomem odwracalnym i gdybyśmy mieli zbudować na nim papieski tron, Jego Świątobliwość musiałby siedzieć na śliskim gruncie i nie czułby się szczególnie komfortowo.

To co prawda argumentacja, za którą niełatwo nadążyć, ale jest istotna. Przeczytajmy ją jeszcze raz, a zrozumiemy, o co w niej chodzi. Rzecz w tym, że krytycy sztuki stoją na poziomie słów i próbują wynieść na ten poziom obrazy. Jednak te dwa światy oddziela przepaść. Słowa nie są właściwym sposobem wypowiedzenia znaczenia obrazów, kompozycji

muzycznych, algorytmów czy nawet zwykłych gestów ciała. Działa to w dwie strony: obrazy nie są satysfakcjonującym sposobem wyrażania znaczeń języka mówionego. Między wszystkimi kodami kulturowymi zieją przepaście lub, jeśli ktoś woli: kody kulturowe to wyspy znaczeń dryfujące po bezsensownym oceanie nicości. Krytyk sztuki to papież starający się postawić most między miejscem, w którym stoi, czyli słowami, a uniwersum obrazów. Most ten buduje ze słów, są to jednak słowa zmierzające w stronę pozbawionej znaczenia otchłani. Tego nie potrafi zrobić sztuczna inteligencja. Będzie działała tylko tam, gdzie uniwersa na siebie zachodzą.

Każdy kod jest imperialistyczny. Ten, kto stoi w jego obrębie, wierzy, że jego kod jest uniwersalny. Że „wszystko” można powiedzieć po polsku albo za pośrednictwem muzyki lub liczb. To w rzeczy samej oznacza „wiara”. Jeśli jesteśmy zanurzeni w kodzie słów, wierzymy, że na początku było słowo, że stało się ciałem, że jest twórcze (*logos spermaticos*<sup>2</sup>), że jest domostwem Bycia. A jeśli stoimy pośrodku kodu liczbowego, wierzymy (jak Pitagoras i Platon), że to liczby są realne oraz że to dzięki sztuce liczb i muzyce możemy osiągnąć mądrość. To samo tyczy się obrazów lub, jak powiedziałyby Platon, „idei”. Jednak w końcu przychodzi moment tłumaczenia, kiedy zderzamy się z granicami uniwersum, w które wierzymy. Tutaj stoją tacy ludzie jak papież i Ludwig Wittgenstein. Stoją tu także krytycy sztuki, choć większość z nich nie zawsze sobie to uświadamia.

W szkole średniej uczono nas, aby tłumaczyć najwierniej jak to możliwe i najswobodniej jak to konieczne. Osobliwy to przepis dla budowniczych mostów, ponieważ przeciwstawia wiarę wolności, łączy wolność z koniecznością i głosi, że wiara jest lepsza niż wolność. Przepis brzmi tak: jeśli jestem wierny językowi niemieckiemu, powinienem przetłumaczyć *es gibt* jako „ono daje”, lecz wówczas zobaczę, że w tym przypadku wiara nie wystarczy. Jestem zatem z konieczności zmuszony do wolności, do rzucenia się w tę pozbawioną znaczenia przepaść dzielącą języki niemiecki i polski. Jeśli chcę tłumaczyć, muszę porzucić wiarę i odważyć się być wolnym. Na tym generalnie polega branża budowania mostów, zwłaszcza krytyka sztuki. Ponieważ to nie słowo jest święte, lecz przepaść milczenia oddzielająca słowa od innych kodów i poszczególne kody od siebie nawzajem. To ta święta, pozbawiona znaczenia, absurdałna otchłań, której papież, włączając w to krytyków sztuki, próbują nadać sens. Teraz, kiedy sztuczne inteligencje wydają się robić dokładnie to samo, papież są potrzebni jak nigdy dotąd. ✖

2 Dosłownie „słowo-nasienie”. Pojęcie wywodzące się z filozofii stoickiej, następnie (w II wieku) wykorzystane przez św. Justyna Męczennika na potrzeby teologii chrześcijańskiej.